

Nie nauczą cię pływania przez Internet!

Dziś można sobie wydrukować jakiś certyfikat, który nic nie gwarantuje. Skończyć kurs-krzak, a trenować innych. Jeśli ten, kto ma cię ćwiczyć, będzie musiał się wykazać kwalifikacjami, unikniemy pseudotrenerów.

– Nie wyobrażamy sobie, żeby każdy człowiek z ulicy nagle ogłosi się instruktorem czy trenerem i stał fachowcem w wybranej dziedzinie sportu. A dziś prawo niestety na to pozwala. Wystarczy wykształcenie średnie i ukończenie kursu instruktorskiego, którego organizatorem niekoniecznie jest fachowiec – ubolewa Grzegorz Kędziński, prezes Polskiego Związku Bilardowego. Dlatego jego organizacja, jak większość związków, ma swoje wewnętrzne kwalifikacje, jakich wymaga wobec trenerów.

Dzięki stworzeniu sektorowych ram kwalifikacji podobne wymogi będą obowiązywały wszystkich we wszystkich dziedzinach, zrzeszonych w związkach i nie. Chcąc otrzymać potwierdzenie, że mają odpowiedni poziom kwalifikacji, będą musieli wykazać się konkretnymi, opisanymi w nim kompetencjami, umiejętnościami i wiedzą.

– Z jednej strony to dobrze, że ułatwiono dostęp do zawodu, ponieważ był problem z osobami, które miały ogromną wiedzę metodyczną, ale nie kończyły AWF. Ten brak wykształcenia ich blokował. Teraz mogą działać, a dzięki ramie potwierdzą swój poziom, bo nie jest ważne, jaką drogą uzyskali kwalifikacje. Natomiast trzeba unikać produkowania pseudotrenerów – zaznacza Kędziński.

Dlatego liczy, że nie skończy się na wprowadzeniu ram kwalifikacji, ale prace pójdą dalej. I doprowadzą do stworzenia systemu wydawania akredytacji tym, którzy prowadzą kursy instruktorskie. – Proszę spojrzeć na strony internetowe: kurs instruktorskie może zorganizować, kto chce. – tłumaczy. – Człowiek z ulicy założy firmę i robi kurs, korzystając z materiałów ogólnie dostępnych, np. filmów szkoleniowych z Internetu. Kowalski znajdzie też w Internecie taki kurs nauki gry w bilard, piłkę nożną, czy pływania. Jaki to potem będzie bilardzista, piłkarz czy pływak? Akredytacje na kursy mógłby wydawać na przykład Instytutu Sportu. Kontrolowałby wykładowców. Weryfikował tych, którzy same chcą nadawać uprawnienia, żeby nie wypuszczali w świat pseudoinstruktorów i nie pozwolili robić ludziom krzywdy – dodaje.

Jacek Skubis, trener sportów walki i działacz związków judo i taekwondo, też widzi ten problem: – Dziś można sobie wydrukować jakiś nic nieznaczący certyfikat i już. To nierealne, że przyjdzie ktoś z ulicy powie nam, jak zdobyć tytuł mistrza świata. Gdyby tak było, to każdy byłby trenerem albo mistrzem świata.

Przypomina przy tym, że kwalifikacji trzeba więc wymagać nie tylko od „trenerów z Internetu”, ale tych, co po prostu zaniechali własnego rozwoju i sprawdzania umiejętności, bo nikt od nich tego nie wymagał. – W sportach walki są pasy, które wskazują poziom osobistego wyszkolenia technicznego trenera, bo on jest wymagany. Ale różnie z tym bywa. Bo jedni naprawdę znają się na swojej sztuce, a inni jakoś to sobie załatwiają. Stosuje się różne sztuczki. Czasami też uzyskuje się uprawnienia, bo np. ich zawodnicy zdobywają medale – ubolewa wieloletni trener. Wspomina, jak przed uwolnieniem zawodu coraz wyższy poziom wyszkolenia wymuszała gradacja kursów na instruktora, trenera, trenera pierwszej klasy i wyżej. Na przykład na pierwszy stopień instruktorski trzeba było mieć osobiste wyszkolenie na poziomie pierwszego kyu, trenera – na poziomie jednego dana i tak dalej. Trenerzy dochodzą do poziomu piątego – szóstego dana. – Jeżeli mieli na kursie zbyt niski poziom, to musieli go uzupełniać. W ten sposób gwarantowano zachowanie odpowiednich umiejętności kadry trenerskiej. To jest niezbędne. Przez brak takich wymogów pojawia się cała grupa osób, które zajmują się treningami uważając, że wiedza nie jest im potrzebna. Wprowadzenie kwalifikacji znów naprowadzi nas na drogę gwarancji, że dana osoba umie to, co na tym poziomie powinna – mówi Skubis.